

JANUSZ HAMAN

WYDZIAŁ NAUK ROLNICZYCH I LEŚNYCH  
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

## WPROWADZENIE DO DYSKUSJI \*

Gdybym miał wybrać motto dla swoich uwag, wybrałbym cytaty z pierwszego numeru miesięcznika *Wektory*: „O masie krytycznej sukcesu bądź niepowodzenia reformy zadecyduje wieś”.

Gdy w kwietniu 1980 r. Prezydium PAN podjęło decyzję, aby Zgromadzenie ogólne poświęcić gospodarce żywnościowej, wcale nie było oczywiste jaki kierunek wypada sugerować dla dyskusji. Pierwotną koncepcję, aby poświęcić ją roli nauk podstawowych w rozwoju gospodarki żywnościowej, trudno było przyjąć. Byłoby to wtedy powtórzeniem sesji naukowej, która z inicjatywy Wydziału V odbyła się 18 stycznia 1980 r. Kolejna propozycja, którą najlepiej określał ówczesny tytuł roboczy „Miejsce wsi i rolnictwa w społeczeństwie i nauce” była zbyt ogólna. Jednak nie wydawało nam się również możliwe ograniczenie dyskusji wyłącznie do relacji nauka-praktyka gospodarki żywnościowej, a tym bardziej do problemów wewnętrznych nauk rolniczych i leśnych. Sytuacja, jaką mamy w kraju, gdy żywność stała się kluczowym problemem nie tylko już gospodarczym, ale stała się węzłem, który jako pierwszy musi być rozwiązany w czasie kryzysu. Sytuacja w świecie, gdzie gospodarka żywnościowa ma podstawowe znaczenie strategiczne powoduje, że każdy niemal człowiek zadaje sobie pytanie, w jaki sposób doszło do takiego kryzysu w rolnictwie i jaka była rola nauki w jego powstaniu. Jest też w sposób oczywisty zainteresowany jakimi drogami nauka może się przyczynić do wychodzenia gospodarki żywnościowej a co za tym idzie gospodarki w ogóle z obecnego impasu i, jak sądzę, oczekuje również od PAN sugestii wskazujących sposoby takiego działania.

Z drugiej strony wiemy o tym, że znajomość problematyki rolniczej nie jest w naszym kraju powszechna. To powoduje, że poglądy formują się niejednokrotnie w oparciu o dość przypadkowe źródła informacji i są niespójne z rzeczywistością. Było to przyczyną decyzji, aby jako mate-

---

\*) Wprowadzenie przygotowane było na LVII Sesję Zgromadzenia Ogólnego Polskiej Akademii Nauk.

riał do dyskusji rezesłać przygotowane przez Wydział opracowanie „Rolnictwo polskie — wczoraj, dziś i jutro”, mające charakter wybiegający daleko poza zagadnienia czysto naukowe. Referat ten może wzbudzać wątpliwości, gdyż nie porusza niemal wcale zagadnień szczegółowych różnych dziedzin nauk rolniczych. To jednak uczyniło by go zbyt obszernym, a zresztą sądzimy, że te sprawy powinny właśnie znaleźć wyraz w dyskusji. Jako drugi dokument prezentujący materiały do dyskusji zaproponowaliśmy wydane przez PAN w 1980 r. sprawozdanie ze wspomnianej już konferencji „Nauka Polska dla Żywności i Żywienia”. Jesteśmy bowiem przekonani — i tu chciałbym przedstawić niejako końcową tezę mojego dzisiejszego wystąpienia — że w samym rolnictwie polskim nie ma kryzysu. Leży on częściowo w sferze polityki rolnej, a przede wszystkim w wadliwie kształtowanej koncepcji gospodarczej rozwoju kraju, która decydująco wpłynęła na tę politykę i która pozbawiła rolnictwo niezbędnych środków produkcji.

Tak więc i rozwiązanie sytuacji kryzysowej leży przede wszystkim poza rolnictwem, co pociąga za sobą konieczność włączenia do tego rozwiązania całej gospodarki krajowej i konsekwentnie, całej nauki, a także konieczność założenia *a priori*, zupełnie innego udziału nauki w przyszłych działaniach na rzecz rolnictwa. Jeśli bowiem nie nastąpi trwałe podwyższenie rangi gospodarki żywnościowej w całej strukturze gospodarki narodowej, to musimy z całą pewnością oczekiwać kolejnych, coraz głębszych kryzysów zaopatrzeniowych, społecznych i politycznych.

Zatem czytelnik referatu i mojej wypowiedzi nie powinien stawiać zarzutu, że mało w nich o nauce, wiele zaś o polityce rolnej i problemach gospodarczych. Bo jakie należało przyjąć inne propozycje, gdy — bądźmy szczerzy — nauki rolnicze, tak jak je tradycyjnie rozumiemy, a także te wszystkie działania naukowe, które w produkcji żywności są, lub powinny być wykorzystywane, tkwią swymi korzeniami w praktyce i do niej kierują wyniki swoich badań. A więc to, co dzieje się właśnie w gospodarce, tworzy możliwości i ograniczenia działań nauki.

Akceptując zamierzony cel dyskusji pragnęlibyśmy by była ona krokiem do ustalenia, jakie miejsce powinny zająć różne dziedziny nauki i praktyki zawodowej w przyszłych działaniach na rzecz gospodarki żywnościowej. I jeśli mówimy o nauce, to nie myślimy o tradycyjnie rozumianych naukach rolniczych, ale chcielibyśmy zarysować w sposób możliwie precyzyjny, co do tego obszaru nauk powinno być włączone, a co i w jakim zakresie powinno z nimi współdziałać.

Chciałbym więc, po pierwsze, zwrócić uwagę na pewne zagadnienia skali udziału rolnictwa w gospodarce narodowej. One bowiem tworzą proporcje ważne i dla nauki. Robię to dlatego, że nawet wśród profesjonalistów skala ta jest często niedoceniana, gdyż sposób statystycznej re-

jestracji prowadzonej w Polsce przesuwają zupełnie fałszywie wiele elementów gospodarki żywnościowej do innych dziedzin gospodarki narodowej.

To co przedstawię może wydawać się demagogiczne, chodzi mi jednak po prostu o prezentację w sposób możliwie rzucający się w oczy pewnych proporcji szczególnie istotnych.

Dla przykładu: wartość wyprodukowanych — zboża, ziemniaków czy mięsa jest w przybliżeniu równa i dla każdego produktu wynosi 300 mld rocznie. Oznacza to, że wartość samych jedynie ziemniaków jest prawie trzykrotnie wyższa niż wartość sprzedażna całej energii elektrycznej wyprodukowanej w kraju, 2-krotnie wyższa od wartości sprzedażnej (po obecnych cenach) całego wydobytego węgla.

Oczywiście nie są to proporcje poprawne, gdyż nierealnie niskie są ceny węgla, czy energii, ale chodzi tu o rząd wielkości.

Podobnie nie wszystkim wiadomo, że ponad 50% całej kubatury budynków wznoszonych w kraju powstaje na wsi, że wartość maszyn i ciągników dostarczanych rocznie rolnictwu stanowi równowartość około 250 tys. samochodów, a powinna być już obecnie zdwojona i stanowić równowartość ponad 500 000 samochodów. Ilość ziemi jaką w rolnictwie przemieszcza się corocznie jest (jakkolwiek jest to trudno dokładnie ocenić) ponad 50 razy większa niż ilość ziemi, skał, kopalin przemieszczanych corocznie w całej gospodarce narodowej.

Kończąc to wyliczanie, chciałbym jedynie przypomnieć jeszcze, że koszt rocznego importu zbóż i pasz ze strefy dolarowej jest równowarty eksportowi przeszło 20 mln ton węgla, a jednocześnie jest to tylko wzrost plonu o 1,5 q z ha — mniej więc niż wynoszą straty.

Jeśli do tego dodać, że w gospodarce żywnościowej pracuje 31% ludności kraju, to jest nieco więcej niż w przemyśle, że na wsi i w małych rolniczych miasteczkach mieszka ponad połowa ludności kraju — a więc rolnictwo kształtuje ich sposób bytowania — wreszcie że ponad połowa dochodów ludności Polski przeznaczana jest na zakup wytworów gospodarki żywnościowej, to sądzę że uzyskamy obraz skali zagadnienia, którym chcemy się zająć.

Chciałbym również zatrzymać się nieco nad historycznymi uwarunkowaniami polskiego rolnictwa.

Rozwój narodu wyznaczał jego struktury ekonomiczne, co w dużej mierze oznaczało również rozwój rolnictwa, gdyż w Polsce do niedawna dochód narodowy był w ogromnej większości wynikiem pracy kompleksu żywnościowego (w jego bardzo szerokim rozumieniu — wraz z gospodarką leśną). Mało — proces industrializacji kraju był możliwy przede wszystkim w oparciu o środki wypracowane przez produkcję rolniczą

i kosztem utrzymywania niskiej stopy życiowej oraz bardzo trudnych warunków pracy w rolnictwie.

Taki punkt widzenia napotyka na liczne sprzeciwy tych, którzy zwracają uwagę, że jest to zjawisko typowe dla rozwoju społeczeństw. Wszędzie bowiem gospodarka rolna wyprzedzała rozwój produkcji dóbr nierolniczych, opartej na organizacji przemysłowej i czerpała środki inwestycyjne z produkcji rolnej. Nie wydając się jednak w szczególności rozważania historyczne, warto zwrócić uwagę, że w Polsce relacje takie utrzymywały się w porównaniu z rozwiniętymi krajami o wiele dłużej. Był to skutek nie tylko specyficznych struktur społecznych Polski przedrozbiorowej, lecz także polityki państw zaborczych traktujących Polskę jako źródło tanich surowców i tani rynek pracy. Procesy historyczne doprowadziły do wyjątkowo niekorzystnej struktury władania ziemią w okresie po pierwszej wojnie światowej, struktury która trwa do dziś, jak też do niezwykle niskiego przeciętnego zawodowego przygotowania rolników wynikającego z biedy, bardzo niskiego poziomu oświaty i kultury na wsi. Prawda, absolutnie ścisła i naukowo sprawdzona wbrew przekonaniu o bogactwie chłopów jest następująca: tylko 13% domów na wsi ma bieżącą wodę, a jedna trzecia rolników donosi i dowozi wodę spoza swojego podwórka. 40% mieszkań na wsi wali się i nie powinno być zamieszkałe. Prawie 40% ludności wsi żyje poniżej minimum uznanego za niezbędne (w miastach — 10%). Na poziomie uznanym za wysoki żyje 12% rodzin chłopskich. Kilka danych o infrastrukturze socjalnej wsi. Na wsi pracuje 5% lekarzy, 14% stomatologów, 5,5% pielęgniarek i nieco ponad 8% położonych, gdy ludność wsi wynosi blisko 42% ludności w kraju ... Średni czas pracy kobiety wiejskiej w latach trzydziestych szacowano na około 13 godzin na dobę, w latach sześćdziesiątych — na 14 godzin, a obecnie na 15—18 godzin na dobę, zależnie od obszaru gospodarstwa, rodzaju produkcji, stanu rodziny. Przez cały ten okres, aż do chwili obecnej, nieprzerwanie utrzymywane były niekorzystne warunki zaopatrywania wsi w środki produkcji. Wynikało to zarówno z niewystarczającego potencjału ekonomicznego kraju i rolnictwa, jak też ogólnej słabości przemysłu obsługującego wieś i niskich kosztów robocizny, przy których substytucja pracy żywej przez urządzenia techniczne była nieopłacalna. Świadczyłoby to o braku zrozumienia dla roli rolnictwa w gospodarce Polski i tendencjach antyagrarnych w polityce kraju. O ile sytuacja na rynkach żywnościowych panująca przed II wojną mogłaby takie tendencje uzasadniać, to sytuacja rolnictwa w okresie ostatnich 30 lat budzi podejrzenie, że kierownictwo polityczne i gospodarcze kraju, zafascynowane skostniałymi, wskutek fałszywej i arbitralnej interpretacji doktrynami ekonomiczno-społecznymi unikało realnego spojrzenia na zmiany relacji w gospodarce światowej i realia społeczno-ekonomiczne

własnego kraju. Podejmowało wciąż schematyczne próby introdukcji struktury gospodarki rolnej nie tylko obcej dla historycznego rozwoju Polski, lecz również o problematycznych sukcesach w innych krajach. Wydaje się to zresztą dosyć zrozumiałe wobec braku w przyjętym modelu gospodarczym jakichkolwiek mechanizmów samoregulacji ekonomiczno-społecznej. Mechanizmy te, będące efektem ewolucji historycznej, zostały zniszczone i nie zastąpiono ich niczym poza mechanizmami samowolnego i pozbawionego realistycznych przesłanek, scentralizowanego planowania. Jakkolwiek by nie oceniać katastrofalnych skutków takiej koncepcji politycznej dla całej gospodarki, odbiła się ona na rolnictwie w sposób szczególnie dramatyczny. Było to zresztą zgodne z przewidywaniem specjalistów — sygnalizowane w różnych raportach w tym także przygotowywanych w PAN. Taki bowiem efekt wynika choćby stąd, że warsztatem pracy rolnika jest przyroda, która nie poddaje się doraźnym korektom i nie toleruje żadnych błędów, reagując niezwłocznie i nieubłagane na każdy błąd sztuki, niezależnie od tego z jak zacnych przesłanek ideologicznych on by nie wynikał. Jak mówią rolnicy: „gleby, rośliny i zwierzęcia nie da się oszukać, można tylko oszukać człowieka”. Stąd też dopatrywanie się przyczyn stanu rolnictwa, a co za tym musi iść i klęski gospodarki, w czym innym jak upartym wieloletnim nieuwzględnianiu warunków społecznych i przyrodniczych niezbędnych do jego prawidłowego rozwoju, jest nieporozumieniem i poszukiwaniem winy tam, gdzie jej być nie może, uzasadnionym jedynie doraźnymi i niezmiernie krótkowzrocznymi celami.

Tak więc warto zdawać sobie sprawę, iż brak właściwej polityki agrarnej, brak dbałości o prawidłowy rozwój wsi polskiej i rolnictwa jako głównego źródła środków bytowania jej mieszkańców musi w sposób nieuchronny w kraju takim jak Polska doprowadzić do katastrofy narodowej i że nie jest to partykularny punkt widzenia agrarystów i chłopomanów. Nauka bowiem wykazała, że w dającej się przewidzieć przyszłości nie da się uzyskać żywności w skali potrzeb narodu poza rolnictwem.

Nie ulega wątpliwości, iż zbyt wiele czynników warunkujących rozwój rolnictwa w okresie powojennym działało na jego niekorzyść. Jest paradoksem, iż zalecenia dla rolnictwa krajów rozwijających się, przedstawione w znanej książce Georga Borgstroma „Głodująca planeta”, niemal wszystkie dają się bez modyfikacji zastosować do współczesnego rolnictwa w Polsce. Że nie jest to przypadkowy zbieg okoliczności wynikający z błędnej interpretacji faktów przez autora może świadczyć zupełnie podobne stanowisko jednego z najznakomitszych ekonomistów świata Gunnara Myrdala prezentowane w książce „Przeciw nędzy na świecie”. Jest szokujące, że odpowiedzi na powszechnie u nas stawiane pytanie:

jak wyjść z obecnych trudności w rolnictwie polskim, możnaby odpowiedzieć: „ściśle trzymać się zaleceń Myrdala”. Niestety, sprawa nie jest tak prosta, gdyż Myrdal nie bierze pod uwagę licznych irracjonalnych hamulców ekonomicznych i doktrynalnych grających w Polsce pierwszorzędą rolę.

Tak więc na pytanie, jakie czynniki działały na niekorzyść rolnictwa, odpowiedzieć jest trudniej, niż na pytanie, jakie działały na korzyść. Tych bowiem jest istotnie niewiele, jeśli rozważa się sprawy nie w skali liczb bezwzględnych, lecz w proporcjach pomiędzy rolnictwem, a resztą gospodarki w kraju.

Nie chciałby wywołać wrażenia, że nie było w ostatnim okresie żadnych pozytywów w gospodarce żywnościowej. Były takie i są one ogólnie znane, gdyż mechanizm propagandowy nie zdradzał tendencji do ich ukrywania. Chodzi jednak o to, by znaleźć odpowiedź na pytanie „Jak wyjść z trudności”, a tej się nigdy nie znajdzie bez jasnego sprecyzowania wad działających mechanizmów.

Główne dane charakteryzujące stan i rozwój rolnictwa znaleźli Państwo w opracowaniach „Rolnictwo polskie — wczoraj, dziś i jutro” i sądzę, że ich powtarzanie byłoby dla wszystkich nużące.

Chciałbym dlatego jeszcze nieco czasu poświęcić tylko problemom naukowym w rolnictwie.

Poziom nauk pracujących na rzecz rolnictwa i przez rolnictwo inspirowanych jest bardzo trudno ocenić. Jeśli bowiem porównuje się go do nauki światowej, to dostrzec można łatwo te pola na których zostajemy bardziej w tyle. Są to z reguły te badania, w których przeważa eksperyment laboratoryjny. Ten bowiem dystans techniczny, który występował zawsze, ostatnio coraz ostrzej się pogłębia. Jednak ogólnie biorąc można powiedzieć, że nauki rolnicze w Polsce nawiązują do tego, co dzieje się w najbardziej rolniczo rozwiniętych krajach świata.

Jeśli zaś stan nauk odniesiemy do poziomu ich oddziaływania na krajową praktykę, to można uznać, że drożność między nimi jest niezmiernie ograniczona, a hamulce leżą na ogół poza sferą oddziaływania nauki — w dziedzinie polityki rolnej, w zupełnie opacznym pojmowaniu roli i zadań nauki, w metodach transmisji wiedzy, a nade wszystko w niedostatecznym zaopatrzeniu rolnictwa w środki produkcji, które warunkują zastosowanie jakichkolwiek nowych metod proponowanych przez naukę.

W ten sposób ztraca się sensowną motywację badań, gdyż nie jest nimi zainteresowany ani konsument, wiedząc że nie będzie miał środków na ich wdrożenie, ani badacz, wiedząc jakie trudności napotyka chcąc sprawdzić wyniki w praktyce. Sprawy te były prezentowane na II Kongresie Nauki, a komitety naukowe prowadzą bieżącą analizę sytuacji.

Prócz tego trzeba zwrócić uwagę, że w kraju gdzie pozycja rolnic-

twą była niewysoka, rozwój nauk rolniczych był zawsze skutecznie ograniczany niedostatecznymi środkami materialnymi. Już w 1969 r. Wydział nasz opracował szczegółowe studium oparte na dokładnych badaniach wszystkich placówek naukowych i szkół wyższych. Wskazano w nim, że we wszystkich wskaźnikach, to jest w nakładach finansowych, wyposażeniu i zatrudnieniu, na nauki rolnicze kierowano środki znacznie mniejsze, niż by to wynikało z udziału rolnictwa w tworzeniu dochodu narodowego. Proporcje były 4-krotnie gorsze niż w badaniach dla przemysłu. Wskutek resortowych podziałów środki te były rozdzielane bardzo nierówno i szkolnictwo wyższe, dysponujące największą kadrą było finansowane najgorzej. Sytuacja, jak wykazały badania prowadzone przed rokiem, uległa jedynie bardzo niewielkim zmianom. Obecna kryzysowa sytuacja pozwala przypuszczać, że likwidacja skutków tego zaniedbania jest w czasie poddającym się jakimukolwiek przewidywaniu, niemal niemożliwa. Stąd też konieczność poszukiwania rezerw w ramach porządkowania obecnych partykularnych struktur organizacyjnych zmierzającego do maksymalnego zwiększenia efektywności procesów badawczych. Sądzę, że i tu rola PAN może być szczególnie doniosła, na co wskazały wyniki konferencji styczniowej z 1980 r. Przedstawiała ona te dziedziny, które w nauce rozwijać trzeba szczególnie, przy czym pewne dziedziny nauk wysuwają się tu na plan pierwszy. Można by przykładów wymienić wiele. Usprawnienie procesów fotosyntezy, opanowanie przyswajania atmosferycznego azotu przez rośliny niemotylikowe, inżynieria genetyczna, wreszcie opanowanie chorób zwierząt i chorób roślin powodujących gigantyczne straty sięgające niekiedy 50% produkcji.

Z innej strony brak dostatecznego rozeznania problematyki społecznej, psychologicznych aspektów motywacyjnych ludności wiejskiej, stwarza ogromne trudności kształtowania skutecznej polityki rolnej i rozwoju społeczeństwa wiejskiego.

Nie chcę kontynuować tej listy mimo że zawiera ona sprawy nader ważne. Trudno tu streścić poglądy prezentowane w czasie całodniowych obrad, które zresztą dalece nie wyczerpały tego zagadnienia.

Wydaje mi się jednak potrzebne powrócić do pytań tam postawionych, one bowiem wyznaczają niejako naszą pracę w przyszłości.

1. Czy istnieje w obecnej sytuacji gospodarczej i społecznej możliwość przyspieszenia rozwoju kompleksu żywnościowego drogą lepszego wykorzystania istniejącego w kraju potencjału naukowego.

2. Jeśli odpowiedź na pierwsze pytanie jest pozytywna; to jaka rola powinna przypaść poszczególnym dziedzinom nauk;

3. Co różne dziedziny nauk świadczą obecnie na rzecz gospodarki żywnościowej;

4. Jak należałoby działać, aby poprawić wykorzystanie wyników ba-

dań całej nauki przez gospodarke żywnościową i w jakim stopniu można to zrobić bez szczególnych nakładów finansowych.

Jakkolwiek nie brzmiały by odpowiedzi na te pytania, celem który obecnie musimy mieć przede wszystkim na względzie jest zachowanie kontaktu z nauką światową i wsparcie nauki dla praktyki rolniczej w jej obecnym trudnym położeniu.

Nie są to zadania łatwe do pogodzenia, gdyż koncentrują wysiłki na dwu różnych płaszczyznach. Lecz gdy dobrze się przyjrzeć, płaszczyzny te zbiegają się niejmy nadzieje w niezbyt dalekiej przyszłości.

Wymagają te zadania bardziej klarownego precyzowania celów, na których będzie się koncentrować szczególny wysiłek. Są to te dziedziny, dla których wypracować musimy własne rozwiązania, gdzie nie możemy bez reszty wykorzystywać osiągnięć światowych. Jest tych dziedzin wiele i były na wspomnianej konferencji dość ściśle sprecyzowane.

Ale szczególnie wiele poświęcić wypadnie pracy ulepszaniu metod wdrażania tego, co już teraz nauka dać może. A jest tego nad podziw wiele. Te metody wdrażania są trudne, gdyż partnerem nauki jest w gospodarce żywnościowej nie kilka czy kilkadziesiąt przedsiębiorstw, lecz ponad 3 mln niezależnych producentów, których przekonać do nauki może tylko jej oczywista skuteczność.

I nie ma co tu rozważać jakie na kogo przypadają obowiązki co ma wziąć na siebie nauka, co praktyka, bo tak to już jest, że granice między nimi nigdy wyraźnie się nie rysowały.

Jaka jest możliwość wyjścia z trudności w gospodarce żywnościowej i jaką w tym procesie rolę ma spełniać nauka? Jaka ma być rola Polskiej Akademii Nauk?

Nie wątpię, że te sprawy będą myśla przewodnią dzisiejszej dyskusji, gdyż jest to troska, którą żyje całe społeczeństwo. Zgodnie z decyzją Prezydium PAN podjętą w październiku Wydział V przygotowuje obecnie pogląd jak powinno działać rolnictwo w okresie kryzysu i jaką rolę winna w tych działaniach pełnić nauka. Nie chcę tu wyprzedzać wniosków tego opracowania, tym więcej, że złożoność problemu wywołuje kontrowersje w poglądach trudne nieraz do przewyciężenia. Mogę jednak sądzić, że w pewnych zasadniczych sprawach poglądy te okazały się bardzo zbieżne.

Tak więc wspólny jest pogląd o konieczności takiej reorientacji polityki kraju, aby we właściwy sposób wyeksponowała sprawy wsi i gospodarki żywnościowej. Jest to teza głoszona od dawna lecz daleka od praktycznego wdrożenia. Proces to bardzo trudny z każdego względu: gospodarczego, społecznego i politycznego. Sama konieczność kilkakrotnego zwiększenia strumienia środków produkcji zasilających rolnictwo — warunek wyjściowy poprawy sytuacji — wymaga w konkretnych warun-



kach inwestycyjnych poniesienia ofiar przez całą ludność kraju. Ofiar polegających na ograniczeniu konsumpcji i na skierowaniu uzyskanych środków natychmiast na wieś. Bo nawis inflacyjny na wsi to nie nadmiar popytu, a brak podaży. Jest to jedyny sposób pozwalający na wykorzystanie istniejącego potencjału biologicznego, a jednocześnie jedyny sposób odzyskania zaufania wsi i udowodnienia, że potrzeby wsi i w szczególności gospodarstw chłopskich znalazły naprawdę zrozumienie. Te nieprawidłowości występujące na styku rolnictwa z gospodarką narodową muszą być usunięte na stałe.

Również konieczne lecz trudne są procesy związane z odradzaniem się samorządu wiejskiego i reformą administracji na wsi, gdzie jej patologiczny stan występuje szczególnie dotkliwie i jest w istniejącej sytuacji społecznej bardzo trudny do uleczenia.

Wszystkie te procesy przebiegają w warunkach mało lub kompletnie nie rozpoznanych i sądzić należy, iż tu szczególnie koncentrować wypadnie wysiłki badawcze. Jest to szczególnie pilne, gdyż jak zdajemy sobie sprawę sytuacja tworzy klimat do groźnego zantagonizowania społeczeństwa wsi i miasta. Trzeba więc znaleźć sposoby uruchomienia sił społecznych chroniących kraj od takiego konfliktu. Trzeba uświadomić społeczeństwo, że jest to wyrównanie krzywd narastających od lat. I trzeba je uświadomić, że mało jest obecnie w kraju zadań o podobnej wadze. Sądzić wypada, że nauka znajdzie w tym procesie właściwe dla siebie miejsce.

Materiały, w referacie pt.: „Rolnictwo polskie — wczorajsze, dziś i jutro” wskazują przed jak trudnym zadaniem stoimy, jednak dlatego właśnie chciałbym na koniec przytoczyć kilka zdań umieszczonych przez Tadeusza Kotarbińskiego w „Traktacie o dobrej robocie”: „Zdarzają się częstokroć sytuacje przymusowe, to znaczy takie, że jeśli się nie zdobędziemy na pewien stopień wysiłku, nastąpi taka, czy inna klęska. Nieraz przy tym jedno jest tylko wyjście z położenia. Nieraz nadto, by je znaleźć i przygotować wszystko, czego potrzeba do skorzystania z niego, człek musi się zdobyć na wysiłek maksymalny, na jaki go stać. W takich oto sytuacjach rodzą się pomysły najgłębiej sięgających usprawnień”.

# PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE POLECA KSIĄŻKĘ

PRACA ZBIOROWA POD REDAKCJĄ PROF. DR HENRYKA  
JANOWSKIEGO, PROF. DR HAB. KAZIMIERZA MARKIEWICZA,  
PROF. DR HAB. STEFANA TARCZYŃSKIEGO

## CHOROBY BYDŁA

WARSZAWA 1983 R. NAKŁ. 5 000 EGZ., STRON 1862, CENA ZŁ 470,—

Choroby bydła powodują znaczne straty gospodarcze. Hamują prawidłowy rozwój hodowli. Pierwszą polską monografię poświęconą chorobom bydła jest niniejsza książka. Książka zawiera najważniejsze zagadnienia patologii bydła z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy nauki. Szczególny nacisk położono na znaczenie higieny chowu i profilaktyki jako podstawy nowoczesnego zwalczania chorób.

W pierwszej części publikacji omówiono choroby niezakaźne — choroby skóry, układu oddechowego, układu krążenia, układu pokarmowego, choroby przemiany materii, układu moczowego i układu nerwowego. W dalszej części tego rozdziału scharakteryzowano anatomię i fizjologię układu rozrodczego krów. Następnie omówiono fizjologię i patologię gruczołu mlekowego krów a pod koniec tej części opisane zostały choroby narządu ruchu.

Choroby zakaźne — to tematyka dalszych rozdziałów pozycji. Przedstawiono tu choroby zakaźne skóry, układu oddechowego, układu pokarmowego, mózgu i rdzenia, choroby zakaźne narządów rozrodczych oraz gałki ocznej. Dalej omawiane choroby to grzybice, choroby inwazyjne i zatrucia.

Zespół krajowych specjalistów opracowujący książkę, omówił przede wszystkim choroby, które najczęściej atakują bydło i to hodowane tak w warunkach tradycyjnych jak i fermach wielkostatdnych—przemysłowych.

Książka jest przeznaczona dla lekarzy oraz studentów weterynarii.

Zalecana dla bibliotek wojewódzkich, miejskich i gminnych.